

MOJE WYWIADY NA BALU

Oj! A to się zmęczysz, ... robić w swojej „budzie” od 12 rano do 1 w nocy, a tu człek musi jeszcze gnać do brata na Marjensztadt (sam mieszkam na Pradze, więc smoking ulokowałem bliżej), aby po ludzku wyglądać, przebrawszy się w inną skórę...

Wychyliwszy jeszcze „angielkę” na odchodnym ściskam „grabę” kolegów w budzie i mnę taksówką (jak to dobrze, że nie „taxis”) w „dołek”.

Uperfumiony jakimś tam „Chyprem” i „Guerlainem” (Coty w 14 gramowych flakonikach strasznie się popsuły)—wcisnąwszy dozorcę pięćdziesiątka w rękę, uradowany dopadam nocnego tramwaju, aby za chwilę być w „Złotej sali Colosseum”. Wpadam oszołomiony. Orkiestra smyczkowa jeszcze nie skończyła, a już „rżnie” amatorska harmonijka w „karczmie”. „Jak się masz sekretarzu” — „Servus Józiek” — Coś tak późno przyszedł...

Ale na Boga, co widzę —

„Tu można dostać wszystkiego dla Pań” —

— dla Panów tysz sze znajdzie...!

A ponieważ w gardle straszliwie zaschło — skwapliwie korzystam, zwracając się do „Żyda karczmarza” i nadobnej karczmarczki z okrzykiem „płynu”. Wychyliwszy jakiś tam miód z beczułki z kraniem, struchlałem:

Co? Po dwóch „angielkach” (pewnie spytać skąd się druga wzięła, no, ale w pierwszej liczbie widocznie się pomyliłem) — i jednym młodzie, już mam „dosyć”??

Czy mnie wzrok myli, co jest właściwie?

Na moje 15 letnie „kielnerzowanie” — na moje odciski u wszystkich palców, co to może być?

„Płucka nawpół kwaśna” — „Serwulatki” — „Specjalny garnuszek” — „Węmpłoch z indyka” — „Grzbiet wieprzowy” — „Kolanko” — „Czulim” — „Pieprznikiienne”? Rety nawet „Bryndza Warszawska” — no bracie szlag trafili i mój wywiad, po który tutaj dla naszego „Gastronoma”, przyszedłem, jeszcze jednego, na trzecią nogę (szkoda, że człowiek w takich razach nie ma 10-ciu nóg) — pod takie przysmaki w „karczmie”. A tu ci bracie ludu gromada, z każdym się napij — jeżeli mu dobrze życzysz....

Nawet kupa naszych sympatyków z „udziałowców”, którzy nie zapomnieli, iż byli w naszych szeregach i do nas może wróć...

No, ale do dzieła.

Jakto do dzieła?

A tyle pań, które cierpliwie i skwapliwie, przez tyle godzin „puzdryły” się, — ubierały (a ktoś mądry wszak powiedział, iż niebo się 2 razy zachmurzy i wypogodzi, zaczem kobieta raz się ubierze) — fryzowały i inne intymne czynności spełniały?

A wszak podobno trochę tańczę, więc korzystam z okazji, aby „przynajmniej grzecznościowo” — wykazać, iż nie wszyscy są zajęci w „bufecie”, lub „karczmie”. (Co za obłuda, tańczyć i tańcem się nie przejmować, ciekaw jestem co będzie na drugim balu, gdy nadobne i przemile panie, niniejsze przeczytają. Co będzie wtedy ze mną przy błękitnym walczyku, gdy zamilkną tony „Schiny” i „Black Bottom’a”...)

Bo wszak my mężczyźni mamy tą przewagę, iż zawsze dajemy inicjatywę, a jeżeli chodzi o roz-

rywkę, to zawsze ją znajdziemy, jeżeli nie w tańcu, to przy bufecie.

Mówiąc tak zupełnie bezstronnie, to aczkolwiek często mówiliśmy przeciwnie, jednakże nie ma to jak to być „chłopem”...

Kogo widzę!

— Al! Jak się masz kolego, — woła do mnie jeden z udziałowców, członek zarządu jednej z największych firm udziałowych. Jakże się bawicie? No, ale wiecie, że wrażenie odniosłem jaknajlepsze z balu. Wogóle nie wiem czy restauratorzy urządzają bal w tym roku...

— Czy Szan. kol. ma chwilę czasu, czy mógłbym zadać kilka pytań, do wywiadu w „Gastronomie”?

— Owszem. Lecz jeden warunek. Pod słowem, że zachowacie ściśle moje „incognito”. Wiecie przecież, iż pomimo, że sercem jestem zawsze z Wami, to jednakże liczyć się muszę z otoczeniem w jakim obecnie żyję.

— Jak się kolego, zapatrujecie na obecną sytuację w przemyśle gastronomicznym — a w firmach udziałowych w szczególności? — pytam mego Szan. kolego.

— Sytuacja jest zła. Podatki szalone, które trzykrotnie przekroczyły stopę przedwojenną, a w żadnym stosunku nie stoją do możliwości płatniczej zakładów gastronomicznych. Aczkolwiek jestem daleki od zwalczania ubezpieczeń i świadczeń socjalnych, to jednakże, powyższe ogromnie utrudnia normalną egzystencję zakładów i operowanie bez kredytów.

Sytuacja wytworzyła się taka, iż stare zakłady prowadzą żywot suchotniczy, natomiast nie do pomyslenia jest otwieranie nowych, gdyż system podatkowy i koncesyjny jest wprost zabójczy.

W dodatku publiczność najwyraźniej poczyniła stronić od zakładów udziałowych.

Era idei tych zakładów skończyła się bezpowrotnie.

Dziś tylko jeden przedsiębiorczy i energiczny właściciel — jest w stanie związać koniec z końcem.

Bezstronnie muszę jednak powiedzieć, że dużo w tem i naszej winy.

— A co kolega myśli o przyszłości tych zakładów?

— Nic nie myślę wcale. Wiem jedno tylko, iż może niezadługo wróć do tych szeregów, z których wyszedłem.

Z kolei „zachaczam” kol. Wacława Ożarowskiego, długol. przewodn. Warsz. Oddz. Prac. Hotel. i Pensjonat., duszę tegoż oddziału i ofiarę dawnej akcji o „liberję”, osławionego dyr. Bergera.

— Jak się szan. kolega zapatruje na naszą dzisiejszą pracę związkową i sytuację gastronomiczną?

— Mój złoty kolego S. Może nawet jest zbyt ten wywiad, gdyż my jako najbliżsi współpracownicy przy dwóch biurkach i tak wiele gadamy, radzimy, Wy z redaktorem o „najmożliwszym” wydaniu naszego kochanego „Gastronomia” — a ja o swoim najważniejszym ideale, którego żądają masy: Procentcie, w miejsce dotychczasowych hańbiących napiwków, dla pracowników hoteli i pensjonatów.